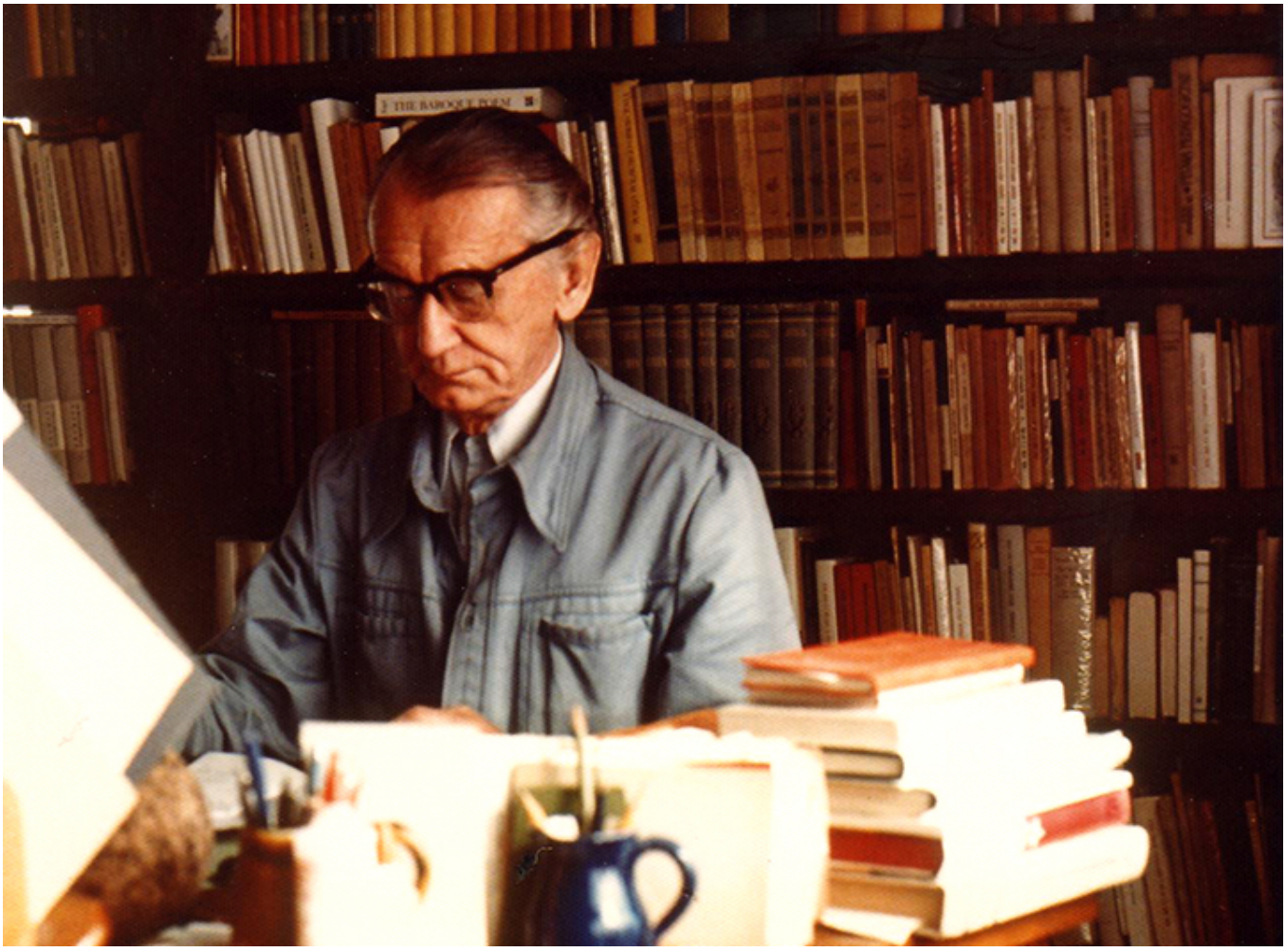
Rozmowa w zaświatach



Tymon Terlecki w lutym 1977 r. w Chicago, biblioteka domowa, fot. arch. Niny Taylor-Terleckiej.

Nina Taylor-Terlecka *(Oxford, Wielka Brytania)*

Bronisław Przyłuski odszedł w 1930 r. Tymon Terlecki, który go przeżył o 20 lat, wysoko cenił jego poezję.

Uprzejmościowa, pełna wzajemnej estymy, ich korespondencja nie odsłania głębszych wynurzeń natury osobistej. Co zatem ich łączyło za życia?

Jednolatkowie – jeden zodiakalny Wodnik, drugi Lew, urodzili się w rewolucyjnym roku 1905. Przyłuski w Siemierzu, Terlecki w Przemyślu, parę lat po sprzedaży majątku rodzinnego pod Jarosławiem. Obaj pochodzili ze zubożałej szlachty, obaj zostali wcześnie osieroceni: Przyłuski stracił matkę, gdy miał rok, Terlecki ojca, gdy miał trzy lata. Dzieciństwo Terleckiego było nie tradycyjnie wiejskie, lecz miejskie (w Przemyślu i Lwowie). Natomiast Przyłuski senior dzierżawił majątki na Lubelszczyźnie. Poza niefortunną wyprawą na jakąś szmirę prowincjonalną, o czym barwnie opowiada w autobiografii, pierwsze wrażenia teatralne Przyłuskiego wiążą się z spektaklem kolędowym okolicznych chłopów, jasełkami w kuchni czeladnej, z gwiazdą, turoniem i szopką, obrzędami dożynkowymi, andrzejkowymi i pasyjnymi. Terlecki natomiast wspominał *Betlejem polskie* Lucjana Rydla, które jako 7-letnie dziecko mógł obejrzeć w Przemyślu w styczniu 1913 r. w sali „Sokoła”, zagrane przez Polskie Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra Fredry lub w sali braci salezjanów na Zasaniu w inscenizacji Towarzystwa św. Stanisława Kostki.

Po ukończeniu szkoły podstawowej obaj uczyli się dalej we Lwowie. Terlecki chodził tam do szkół im. Konarskiego (1915–16), Batorego (1920–24) i Długosza, Przyłuski od 1919 r. do gimnazjum matematyczno-przyrodniczego przy Korpusie Kadetów, do którego wstąpił. Nie ma dowodu, żeby się w tym okresie zetknęli, choć estetycznie wrażliwych nastolatków pewnie przyciągały te same galerie, zbiory malarskie i wystawy.

Po maturze każdy wybrał inny kierunek – Przyłuski karierę wojskową – ukończył Oficerską Szkołę Artylerii i Inżynierii w Toruniu i w latach 1925-32 służył w 14. Dywizjonie Artylerii Konnej w Poznaniu, a Terlecki studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Obaj święcili debiut w 1930 r.: Przyłuski wierszem w Poznaniu, Terlecki wspomnieniem o zmarłym przyjacielu w prasie lwowskiej. Z poezją Przyłuskiego Terlecki mógł się zapoznać jako recenzent tomików poetyckich i okazjonalny animator wieczorów literackich w Kasynie Literacko-Artystycznym przy ul. Akademickiej lub podczas pobytu w Wielkopolsce z okazji kwerendy do pracy o Ryszardzie Berwińskim.

Gdy podczas kampanii wrześniowej, walcząc pod komendą generała Kleeberga, poeta został wzięty do niewoli pod Kockiem 7 października 1939 r., teatrolog Terlecki już przebywał w pierwszym obozie Wojska Polskiego tworzonego we Francji, w legendarnym **Coëtquidan**. Tam z kolegami zabrał się

bezzwłocznie do założenia pisemka obozowego, wkrótce promowanego do godności organu całych Polskich Sił Zbrojnych. W tym samym czasie w Oflagu VII A w Murnau, Przyłuski angażował się w zakładanie teatru amatorskiego, pisał sztuki i rewie, zdobywał szlify aktorskie na improwizowanej estradzie, redagował pismo *TO*, czyli *Teatr Obozowy*.

Gdy po upadku Powstania Warszawskiego słynny reżyser Leon Schiller pojawił się w oflagu Murnau, Przyłuski z kolegami „wzięli go na garnuszek", gotując mu na knotach łojowych – jak później wspominał – zepsute niemieckie kartofle z amerykańską wołowiną i polską wędzonką. Przy tym ostro dyskutowano o sztuce. Wkrótce Schiller włączył się do życia artystycznego obozu; właśnie prowadził próby dramatu poetyckiego Przyłuskiego *Hiob*, kiedy armia amerykańska wyzwoliła obóz (29 IV 1945).

Od razu nawiązuje się nić wspólnoty. W przedwojennej Warszawie Terlecki współpracował z Schillerem w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, towarzyszył mu w pracach organizacyjnych, przygotował program studiów teatrologicznych. Po wojnie krótko miał nadzieję, że da się go ściągnąć na emigrację. Wspomnienie obozowe Przyłuskiego ukazało się w specjalnym numerze *Wiadomości* (nr 44, 1955 r.) poświęconym Schillerowi, a zainicjowanym i zredagowanym przez Terleckiego.

Już po przybyciu Przyłuskiego do Londynu, obaj panowie spotykali się w teatrze, na łamach *Wiadomości*, w siedzibie Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Żona Terleckiego, Tola Korian, niejednokrotnie koncertowała w Mabledon Park, gdzie Przyłuski kierował świetlicą. W recenzji z *Pastorałki małoszowskiej*, granej w „Ognisku" w 1952 r. przez zespół amatorski z Mabledon, Terlecki przywoływał wzór *Pastorałki* Schillera, a inscenizację Przyłuskiego zapamiętał na zawsze.

Z Radiem Wolna Europa Terlecki współpracował od 1952 r. jako tzw. wolny strzelec. Wyróżniony w konkursie RWE za utwór literacki (1953 r.), Przyłuski od 1958 r. miał etat w Monachium, gdzie m.in. zastępował Romana Palestra w czuwaniu nad realizacją słuchowisk. Mimo że etatowa praca nie sprzyjała warsztatowi poetyckiemu, jego monachijskie lata cechuje bogata twórczość radiowa. Pisał ambitne dramaty radiowe, o rozmachu wręcz wizyjnym, żeby wymienić chociażby *Chustę Weroniki* czy *Rozmowę drzew* opartą na staroangielskim *Dream of the Rood*. Znad Tamizy Terlecki – autor audycji dla przedwojennego Polskiego Radia – przesłał w okresie kilkunastu lat ok. 40 adaptacji. Trzon jego dorobku radiofonicznego to teatr liturgiczny, dramat chrześcijański; jego adaptacje na antenę mają najczęściej wymiar metafizyczny.

Nawet zaciekli teatromani nie samym teatrem żyją. Obu panowie oddawali się pasjom malarskim. Wielbiciel i subtelny znawca

malarstwa, Przyłuski przekładał swoje przeżywanie piękna na wiersze. Swoisty *musée imaginaire*, jego tomik *Strofy o malarstwie* składa się na liryczny podręcznik po historii sztuki. Interesuje go nie kopia rzeczywistości, lecz wizerunek wszechświata. Fascynują go prapoczątki sztuki jaskiniowej, Fra Angelico i Giotto, Piero della Francesca i Ghirlandaio, mistrzowie holenderscy, Michał Anioł i Bellini, Celnik Rousseau i Rouault, aż po kubistów i postkubistów. Doszukuje się wszędzie pierwiastka metafizycznego, mistycznego, gdyż istotą sztuki jest dla niego świętość, a pobożnego Giotta z pierwszym poganinem łączy wyczucie czy odczuwanie *sacrum*. Duchowość zespala się ze zmysłowością, zauroczeniem barwami: pisząc o Tycjanie poeta twierdzi, że w kolorze jest zbawienie. Nie jest przypadkiem, że tomik ten Przyłuski zadedykował Marianowi Bohuszowi-Szyszko, który z kolei dla Terleckiego był przede wszystkim malarzem inspiracji religijnej, pędzlem i paletą przemieniającym materię w światło o wymiarze mistycznym. Bohusz-Szyszko zresztą obu panów sportretował w różnych okresach.



Bronisław Przyłuski, fot. arch. Barbary Gaździk, Londyn.

Polityka tylko pozornie dzieliła Przyłuskiego i Terleckiego. Pierwszy na emigracji był nielewicującym członkiem PPS, drugi należał do Polskiego Ruchu Wolnościowego Niepodległość i Demokracja, przed wojną zaś, jako radykał społeczny we Lwowie, do Zespołu Stu. Z żyjących poetów szczególnie sobie cenili Józefa Wittlina. Wspólna też była fascynacja Bolesławem Leśmianem, którego wpływ odczuwa się zwłaszcza we wczesnej twórczości Przyłuskiego.

Terleckiemu poezja Leśmiana kojarzyła się z wielkim olśnieniem w latach choroby, spędzonych w zakopiańskim „Bratniaku", gdzie zbiorowe przeżycie *Łąki* stało się wstrząsem. Tamte wspólne lektury „miały coś z mistycznych inicjacji orfickich", a doznany zachwyt „stał się religią czynną. Organizowaliśmy dla profanów zebrania wtajemniczające". Konkludował:

> To może nie jest złudzenie, że z tej poezji płynęło w nas zdrowie, wola życia, zajadła determinacja walki ze śmiercią. To już może być złudzenie, że około tego czasu zaczęliśmy jakby nieco rzadziej umierać.

Esej Terleckiego o Leśmianie pochodzi z 1948 r., rok wcześniej wydał z ramienia Stowarzyszenia Pisarzy Polskich *Łąkę* i *Traktat o poezji* (1947), rękopis *Traktatu* zakupił od wdowy. Z okazji 20. rocznicy śmierci poety Przyłuski napisał wstęp do wydanych przez Veritas *Klechd polskich*. Wraz z Terleckim uczestniczył w wieczorze leśmianowskim urządzonym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Instytucie im. gen. Sikorskiego (22 I 1957 r.), na którym występowali także Mieczysław Giergielewicz, Herminia Naglerowa i Tadeusz Sułkowski; wiersze czytała Tola Korian.

Innym wspólnym obiektem zainteresowań Przyłuskiego i Terleckiego był zmarły w 1926 r. austriacki poeta Rainer Maria

Rilke, który zajmował poczesne miejsce w galicyjskim panteonie literackim. Cieszył się swoistym kultem w środowisku intelektualnym Lwowa, tłumaczył go m. in. Józef Wittlin. Mimo że Terlecki wyniósł ze swej szkoły austriackiej znikomą znajomość języka niemieckiego, został w 1931 r. skłoniony do wygłoszenia odczytu we lwowskim Kasynie. Nie znał wówczas przekładów Wittlina, za to podkreślał wyjątkowe walory niewydanego jeszcze przekładu Stanisława Maykowskiego (ówczesnego kierownika literackiego *Słowa Polskiego*) *Pieśni o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke*. I zakończył swoją prelekcję: *„Incipit mysterium poesiae*. – Poczyna się misterium poezji". Potem dwoje przyszłych londyńczyków, Ewa Kuncewiczówna (żona Schillera) i Leopold Pobóg-Kielanowski recytowali utwory poety.

Był to jednorazowy wyczyn Terleckiego. Natomiast długoletnie obcowanie Przyłuskiego z autorem *Elegii duinejskich* ukoronował w 1977 r. przekład wspomnianej *Pieśni o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke*, wydany przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie.

W eseju o Leśmianie Terlecki pisze:

> Bo każda prawdziwa poezja jest łaską wzmożonego życia, łaską pocieszenia i umocnienia w życiu.

O zbiorowym czytaniu w latach zakopiańskich twierdził, że

> osobiście nigdy przedtem, nigdy potem nie przeżyłem takiej wspólnoty przyjaźni, braterstwa, porozumienia.

Mimo, że poeta i krytyk nigdy za życia nie wypili bruderszaftu, czas pozaziemski pozwala na odrabianie zaległości. Spacerując po wielkiej galerii kosmicznej miłośnicy teatru, poezji i malarstwa mają o czym rozmawiać. Dialog w zaświatach trwa. Może warto mu się przysłuchiwać.

Artykuł ukazał się w „Przeglądzie Polskim" dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika".

Nina Taylor-Terlecka o Bronisławie Przyłuskim:

https://www.cultureave.com/bronislaw-przyluski-poeta-dramaturg-i-czlowiek-teatru/

Tymon Terlecki



Tymon Terlecki, 1983 r., w pracowni na Hazlewellu, fot. arch. Niny Taylor-Terleckiej.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Z Tymonem Terleckim, wybitnym krytykiem teatralnym, dzieliłem mało zrozumiałą dla innych pasję szanowania i oszczędzania papieru. Tworząc swoje utwory, rzadko kiedy używałem czystego arkusza papieru, jeżeli można było pisać na odwrocie już zapisanego. Nie pamiętam też bym napisał

jakikolwiek tekst na czystej kartce, wszystkie powstawały na starych kopertach lub niepotrzebnych formularzach i makulaturze, a dopiero gotowe i skończone doczekały się translacji na czysty papier.

Tymon Terlecki posuwał oszczędzanie także daleko. Pisząc listy ścibił, by jak najwięcej zmieściło się na niewielkiej kartce. Kopert nowych w ogóle chyba nie używał, naklejając na starych nalepkę z nowym adresem. Złośliwi mówili, że robił tak ze skąpstwa, ale ja widzę w takim oszczędzaniu piękny gest ochrony drzew, dopiero dziś ceniony należycie, wczesny zmysł ekologiczny i obronę środowiska. Dzięki temu Tymon Terlecki w naszej pamięci posiadł pokaźny rezerwat wdzięcznych drzew, które się uratowały.

Nie marnotrawiąc papieru przecież zostawił drugiej żonie ogromną spuściznę literacką, której okazała się wiernym kustoszem, wydając ją z wielkim pietyzmem. Nina Taylor przyjęła rolę idealnegogo ambasadora męża. Opanowała nie tylko w sposób mistrzowski język polski, ale przejąwszy niektóre zamiłowania Tymona, stała się zdumiewającą specjalistką od niektórych zagadnień kresowej literatury polskiej. Jej dom w Oksfordzie jest nie tylko wielkim archiwum wybitnego teatrologa, ale żywym nadal źródłem ważnych publikacji.

_____

O Tymonie Terleckim:

http://www.cultureave.com/wytrwac-za-siebie-i-za-narod/